

ELŻBIETA MORAWIEC

Recepta na teatr popularny

O d czasu „Dziadów” i „Wyzwolenia” Swinarskiego w Starym nie było takiego sukcesu w krakowskim teatrze. Jeśli przez sukces rozumieć zainteresowanie publiczności, ten najczulszy barometr nastrojów i żywych potrzeb. Na „Betlejem polskie” Lucjana Rydla, wystawione przez Teatr Ludowy w Nowej Hucie (premiera 21 grudnia 1979), bilety wyprzedano na wszystkie przedstawienia do końca marca. I nie jest to wcale fikcja, czyli pusta widownia, zapełniona abonamentowymi „martwymi duszami”. Komentarze zbyt czyste.

W okresie międzywojennym grany w wielu scenach polskich, z krakowską na pierwszym miejscu, przez największe tuzy polskiej sceny (m. in. kariera Józefa Węgrzyna rozpoczynała się od roli Jędrka-Mędrka), dramat Rydla nie miał ani jednej inscenizacji powojennej! Pełna wdzięku szopka, łącząca elementy starej krakowskiej tradycji bożonarodzeniowej z kroniką historii Polski, należąca niegdyś do ABC patriotycznej edukacji teatralnej pokoleń, została całkowicie usunięta w cień niepamięci. Złożyły się na to różne przyczyny. Legenda Schillera i legenda Wyspiańskiego — wśród zjawisk artystycznych — też odegrały niemałą rolę. „Pastorałka” Schillera, czerpiąca pełną garścią i z Rydla, mocą wielkiego nazwiska twórcy zepchnęła Rydla do teatralnego piekielka. Wyspiański sportretował Rydla w „Weselu” nie nazbyt wielkodusznie, współczesna historia literatury, idąc w ślad za pobłażliwą ironią czwartego wieszczu, skwapliwie skróciła informację o Rydlu do jednozdaniowych wzmianek. Przykład, jak niekiedy nasz kult wielkości i „głębszych znaczeń” przygotowuje

i wyjaławia kulturę. A nie składa się ona, choćby nie wiem jak żyły sobie tego podręczniki, z samych dzieł na miarę Fidiusza. I czasem, w sposób zgoła nieoczekiwany, aktywizują się w niej, pod ciśnieniem czasu, pokłady zapomniane bądź uznane za martwe.

„Betlejem polskie” (1904) zapisało piękne karty w dziejach narodowej sceny. Zdarzyło się z nim to, co zdarza się utworom najwybitniejszym lub utworom, które nieomylnie trafiając w ducha ludowej tradycji, stają się wciąż na nowo inspiracją tego ducha. Jasełka Rydla, a dokładniej III akt „Betlejem”, uzupełniała żywa historia. Składanie darów, hołdów i prośb u Złobka liczni dopisywacze (w tym i sam autor) rozszerzali o polityczne aktualia, m. in. w dwudziestolecie do barwnej procesji historycznych postaci dodano Legionistę, Ślązaka, Mieszczkę z Mazur Pruskich. A Rydlowe kuplety Jędrka-Mędrka i Żyda z interludium można w szczerkawej postaci usłyszeć jeszcze dziś, jako „ludowe”, w niejednym herodowym widowisku na podkrakowskiej wsi.

Nowohucka premiera (reżyseria Henryk Giżycki, pod opieką artystyczną Bronisława Dąbrowskiego, scenografia i kostiumy Józef Napiórkowski), przygotowana została niezwykle starannie, z całym nakładem sił i środków. Oprócz zespołu aktorskiego, rzetelnie i z sercem wypełniającego zadania, w „Betlejem” występują członkowie zespołu tanecznego „Hamernik” Domu Kultury Huty im. Lenina i uczniowie Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie jako chór anielski. (Anonimowy młodociany solista w tym chorze czystym, mocnym głosem, z dziecinnym przebiegiem wykonuje pastorałkę „Ej,

maluśki, maluśki jako rękawiczka...”.) Przedstawienie ma widowiskowy rozmach, świetny rytm i klimat, rubasznosc przełamuje się z liryzmem kołedy, dramatyczna alegoria historyczna ustępuje przed cudowną interwencją mocy

dary pasterskie — czyżki i gołęb, trafnie przejęte z inwencji Konrada Swinarskiego). Efekty świetlne, niezapomniane dla dziecięcej wrażliwości niebo „prawdziwie” mrugające gwiazdami, jarząca się betlejemską gwiazdą, fosforyzujący w ciem-



„Betlejem polskie” w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie.

niebieskich, w zrecznie „zrewaloryzowanym” interludium po akcie II Dziadek skutecznie upomina się o zasilenie skarbonki „Na odnowę Krakowa” — i czystość polszczyzny. Teatr „jak żywy”, bez cienia pozy awangardowej, umiejący jednak czerpać z najlepszych współczesnych wzorów inscenizacyjnych (anielski chór pod szopą, „żywe”

ności szkielet śmierci. Skróconą procesję postaci z aktu III otwiera Kazimierz Wielki. Po nim Jagiełło z Jadwigą, Jan III Sobieski zamykają erę Polski potężnej. Dalsze postacie — konfederat barski, kosynier kościuszkowski, legionista generała Dąbrowskiego, ułan z powstania listopadowego, powstaniec 1863, mieszcza z Poznańskiego, przeka-

zuja obraz Polski upadłej i zniewolonej, podnoszącej się w daremnych, heroicznych zrywach do wolności ludzkiej i narodowej. Jaka szkoda, że tak po macoszemu traktujemy współczesność, historię najnowsza, czekając, „aż się temat świeży, jak figa ucukruje, jak tytuł uleży”. Iluż to prominentnych, wielkich współczesnych można by dziś dopisać do obrazu „Polonia triumphans”, iluż zwykłych szarych ludzi...

Przedstawienie „Betlejem polskie” bez żadnej przesady można zarekomendować widzom od lat 5 do 100. I taki też jest przekrój wieku widowni — wnuczki, mamy, taty i babcie. Charakter widowni i charakter widowiska wskazują, jak prosta jest recepta na teatr popularny i masowy: wystarczy sięgnąć do tych źródeł narodowej tożsamości, które jednako zdolne są ożywić wyobraźnię dziecka i staruszki, robotnika i profesora. Żywa kultura nie może funkcjonować bez wysokiej legendy swoich arcydzieł, ale równie niebezpieczne dla jej życia jest odcinanie od niej gałęzi legendy naiwnej, prostej i powszechnej. W „Polaków portrecie własnym” nie może zabraknąć dla nich miejsca. Że nie taki konterfekt zbiorowości by się marzył, że chciałoby się wraz z Konradem Wyspiańskiego krzyknąć:

„Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłym, wymarzonem. (...) A ja chcę tego, co jest wszędzie. (...)”

Trudno, pamiętajmy, że racje i istnienie Masek są wciąż równie aktualne jak posłannictwo Konrada. I dobrze się stało, że w Krakowie, obok portretu Konrada, fresku „Snu o Bezgrzesznej”, pojawiło się jako barwa uzupełniająca „Betlejem polskie” Teatr w Nowej Hucie, od kilku ładnych lat przeżywający głęboki kryzys, złapał, jak się zdaje, oddech, realizacją „Betlejem polskiego” w pełni usprawiedliwiając swój tytuł do imienia „ludowy”.

ELŻBIETA MORAWIEC